

Polityka kanclerz Niemiec: emocje ponad racjami

Piotr Ślusarczyk

Jednym z najważniejszych problemów współczesnej polityki jest ostateczne pogrzebanie idei polityki racjonalnej i zastąpienie jej polityką emocjonalno-ideologiczną, która okazała się pułapką. Trwający kryzys uchodźczy jest wyraźną ilustracją tego procesu.

Bez podstawy prawnej

Rzetelna analiza faktów, realizacja dalekosiężnych celów i nie emocjonalny obraz sytuacji dawno przestały być dla polityków cnotą. Od dawna wiadomo, że wygrywa ten polityk, któremu udało się zagospodarować masowe emocje obywateli. Na naszych oczach jednak zmieniło się coś istotnego. W klasycznym schemacie - najpierw podejmowano decyzję, ważąc argumenty, później zaś zastanawiano się, jak przekazać ją opinii publicznej tak, żeby ją przyjęła przychylnie. We wrześniu 2015 roku Angela Merkel postąpiła zupełnie odwrotnie - najpierw zapadła emocjonalna decyzja o otwarciu granic, później zaś starano się znaleźć dla niej argumenty rzeczowe. Nie zadbane nawet o pozór prawnej legalności decyzji o otwarciu granic.

Lekceważenie faktów i sentymentalny stosunek do rzeczywistości stały się przyczyną obecnego kryzysu całej UE

Najpierw dziennikarze „Der Spiegel” dowiedzieli się, że w archiwum urzędu kanclerskiego nie ma dokumentów, dotyczących decyzji otwarcia granic we wrześniu 2015 r, później zaś biuro analiz niemieckiego parlamentu przyznało, że decyzja kanclerz Niemiec była bezprawna. W demokracji parlamentarnej dyspozycja otwarcia granic powinna znaleźć swoje umocowanie w Bundestagu. Zgodnie z przepisami azylowymi prawo do pobytu na terenie Niemiec przysługuje tylko tym, którzy przybywają bezpośrednio z kraju, który nie może być uznany za bezpieczny. Angela Merkel najwyraźniej zdawała sobie z tego sprawę, gdyż zapytana o ówczesną decyzję przyznała, że zamknięcie granic i ich ochrona naruszyłyby prestiż Niemiec.

Jednym słowem, zamiast kierować się przepisami prawa, kanclerz uznała, że lepiej iść za głosem emocji i nie dawać pretekstu lewicowym mediom do oskarżeń o neokolonialny brak serca.

Zamiast argumentów - nachalna propaganda

W lipcu 2017 roku ukazał się raport pt. „Kryzys uchodźczy w mediach”, opracowany przez medioznawcę Michaela Hallera z Uniwersytetu w Lipsku. Dokument ten odbił się w Niemczech szerokim echem. Badanie objęło przede wszystkim artykuły prasowe, które ukazały się na łamach czterech największych niemieckich gazet - „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Sueddeutsche Zeitung” (SZ), „Die Welt” i „Bild”. Najważniejsze ustalenia zawarte w raporcie brzmią następująco:

- media oskarżały o ksenofobię każdego, kto przeciwstawiał się polityce imigracyjnej rządu;
- jedynie 6 procent przebadanych artykułów przedstawiało problem imigracji w sposób pogłębiony;
- Niecałe 4 procent tekstów przedstawiało doświadczenia ludzi pracujących bezpośrednio z azylantami i imigrantami;
- Głos ekspertów zajmujący się tłem kulturowym przybyszów pojawiał się w jednym na sto

tekstów;

- 43 procent cytowanych w mediach polityków reprezentowało kręgi rządowe;
- politycy partii Zielonych wypowiadali się w sprawie kryzysu migracyjnego dwukrotnie częściej, niż inni przedstawiciele lewicy;
- głosy przedstawicieli AfD nie pojawiały się prawie wcale na łamach prasy.

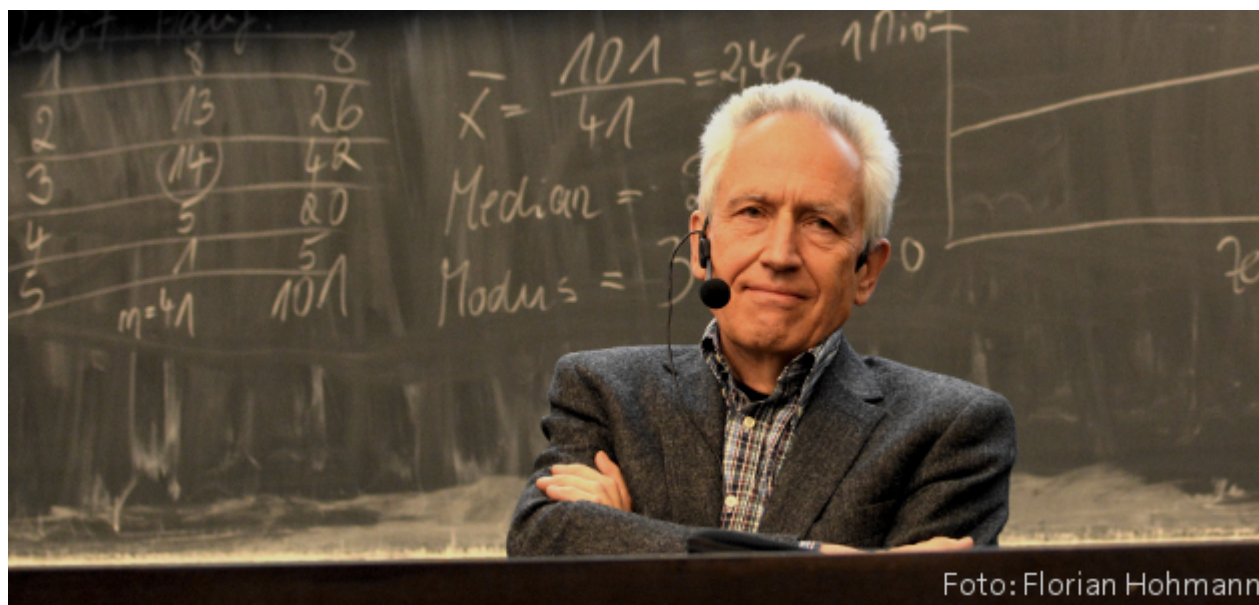


Foto: Florian Hohmann

Prof. Michael Haller

Autor badania skonstatował, że media niemieckie wobec kryzysu zachowały się jak moralizator i pedagog. „Sentymalny idealizm” górował nad faktami. Media stały się tubą propagandową rządu, lekceważąc obowiązek relacjonowania wydarzeń w sposób zdystansowany. Brak krytycyzmu, moralizatorski ton i narzucanie społeczeństwu „kultury gościnności” (Willkommenskultur) w dużej mierze cechowały niemiecki dyskurs medialny jeszcze do połowy roku 2017.

Dziś sprawa jest nieco bardziej skomplikowana: niemiecka opinia publiczna, skonfrontowana z rzeczywistością, odbiera inaczej medialne „fakty”. Presja wydaje się tak duża, że prestiż kanclerz Merkel odchodzi do przeszłości, a rząd w Berlinie przeżywa swój największy kryzys. Ostatnie badania opinii publicznej pokazują, że 57 procent Niemców sprzeciwia się polityce migracyjnej rządu, zaś 86 procent domaga się wydalenia imigrantów, którym odmówiono statusu uchodźcy.

Polityka sentymalnie-wizerunkowa miała wzmocnić prestiż Niemiec, a w praktyce doprowadziła do głębokiego podziału nie tylko na krajowej scenie politycznej, ale także w Unii Europejskiej. Lekceważenie faktów i sentymalny stosunek do rzeczywistości stały się przyczyną obecnego kryzysu całej UE.

Szantaż emocjonalny

Jeśli przyjrzeć się działaniom polityków, mediów lansujących politykę otwartych drzwi, a także samych imigrantów, znajdziemy w niej wiele mechanizmów charakterystycznych dla szantażu emocjonalnego. Literatura psychologiczna wyróżnia cztery jego modele.

„Prokurator” – jasno stawia wymagania i grozi karą, postępuje więc podobnie do wielu unijnych polityków. Szantażysta – „prokurator” mówi: jeśli nie przyjmiecie do siebie imigrantów, to obetniemy wam fundusze. Wszystko rzecz jasna w imię enigmatycznie rozumianej solidarności.

Kolejna odmiana to „biczownik”, który przedstawia się jako ofiara splotu nieprzychylnych dla niego okoliczności i grozi ukaraniem samego siebie. W tym modelu mieszczą się wypowiedzi tych, którzy

przedstawiają falę imigracyjną jako konieczność dziejową, na którą nic nie można poradzić i odmowę przyjęcia imigrantów przez inne państwa europejskie poczytują za przyczynę niedalekiego ich zdaniem rozpadu wspólnoty europejskiej. Za szantażystów „biczowników” możemy uznać także tych imigrantów, którzy grozili, że wyrzucą własne dzieci do morza, jeśli Włochy ich nie przyjmą na swoje terytorium.

Najbardziej rozpowszechniony typ szantażysty emocjonalnego to „cierpiętnik”, który nie grozi, nie stawia ultimatum, lecz oskarża innych o własną niedolę. Manipulację tę na szeroką skalę zastosowali chociażby ci, którzy publikowali słynne zdjęcie chłopczyka, którego ciało wyrzuciło morze. Później dopiero okazało się, że ojciec chłopca sam zorganizował podróż i to on wyrzucił łódź, na której płynęła jego rodzina; poza tym nie uciekał bezpośrednio przed wojną, lecz narażał życie rodziny, żeby polepszyć swój materialny byt w Europie. Manipulację „cierpiętniczą” stosują przede wszystkim ci imigranci, którzy cynicznie wykorzystują dramat Syryjczyków i młodocianych uchodźców. Wielu imigrantów podaje się albo za nieletnich, albo udaje ofiary wojny. Tymczasem już od 2015 roku wiadomo, że jedynie co piąty imigrant to Syryjczyk uciekający przed wojną.

Ostatnim rodzajem emocjonalnego szantażysty jest szantażysta „kusiciel”. W zamian za spełnienie oczekiwań obiecuje nagrody. W rolę tę wpisala się kanclerz Merkel, obiecując z jednej strony korzyści ekonomiczne własnemu społeczeństwu, z drugiej zaś rozgrzeszenie z traumy nazizmu. Niemcy, posiłkując się sloganem „Damy radę” („Wir schaffen das!”) mogły w ten sposób pokazać wszystkim swą moralną wyższość.